

MARGINESY

Profesor

Rodzice Kaśki całe życie byli nierozłączni. Poznali się jeszcze w liceum, poszli razem na studia, w czasie których wzięli skromny ślub. Gdy Kaśka się urodziła mieszkali w ciasnym pokoiku w akademiku, bez własnej kuchni czy łazienki. Jednak nigdy, nawet przez moment, nie narzekali na tamte ciężkie czasy, a wspominając je, zawsze byli bardzo wzruszeni.

Teraz, dwadzieścia lat później, ojciec Kaśki był cenionym specjalistą i znanym wykładowcą, a matka zajmowała się swoimi badaniami, zrezygnowała jednak z pracy na uczelni. I choć dziewczyna uwielbiała swój rodzinny dom, to postanowiła na studia wyjechać do innego miasta. Po pierwsze po to, żeby studiować wymarzoną japonistykę, a po drugie – żeby zacząć samodzielne życie. Przez cały ten czas miała jednak świetny kontakt z rodzicami, których często odwiedzała, a codzienne rozmowy telefoniczne sprawiały, że byli ze swoimi sprawami bardziej na bieżąco niż ludzie, którzy widują swoją rodzinę na co dzień.

Ostatnimi czasy jednak coś w jej domu poważnie się zmieniło. Kaśka zaczęła to przeżywać już w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, a jej niepokoje stopniowo rosły przy każdym kolejnym przyjeździe.

Kaśka zaobserwowała, że mama jest coraz bardziej nerwowa, smutna, że jej kontakt z ojcem jest coraz słabszy. Rodzice zupełnie przestali pielęgnować swoje małe rodzinne rytuały jak wspólne czwartkowe kolacje, czy regularne wypadki do teatru.

Pierwsze, co przyszło Kaśce do głowy to choroba któregoś z rodziców. Każda kolejna teoria nakreślona przez Kaśkowe domysły była jeszcze bardziej ubarwiona wyimaginowanymi szczegółami. I tak zaczęło się prywatne śledztwo. Najpierw przerażona swoimi przypuszczeniami dziewczyna zaczęła wypytywać oboje rodziców. Na niewiele się to jednak zdało – oboje nabierali wody w usta i zamieniali wszystkie zadawane im pytania w żart. Ojciec na dodatek stawał się nerwowy, burczał coś przez chwilę, zakładał okulary i zniknął na dobre w książce albo w gazecie.

Kasia szybko przekonała się, że w ten najłatwiejszy sposób niewiele wskóra. Następnego dnia, pod byle pozorem postanowiła wybrać się więc na wydział, w na którym wykładał ojciec. Pokręciła się trochę po uczelni, po czym poszła na jeden z ojcowskich wykładów. Już wtedy uświadomiła sobie, jak naprawdę niewiele wie o tym, jak wygląda ta sfera życia jej rodzica. Na co dzień spokojny, zawsze zrównoważony, ważący każde słowo pan, stawał się wykładowcą z pasją opowiadającym o jego ukochanej geologii. Przez cały wykład chodził z miejsca na miejsce, machał rękami, wyświetlał kolejne zdjęcia, podrzucał skały, sypał żartami i anegdotkami. Pierwszy raz, od dawna, Kaśka uświadomiła sobie, jak fajnego ma ojca. I gdy tak zamyślona słuchała wykładu z zupełnie niezrozumiałych dla niej geologicznych niuansów, zauważyła siedzącą w pierwszym rzędzie studentkę. Dziewczyna była niezwykle wystrojona, zamiast luźnych ciuchów, jak większość studentów, miała na sobie garsonkę, a gdy na chwilę wstała, Kasia zauważyła, że ma także buty na wysokim obcasie i torebkę, do której na pewno nie zmieściłby się notatnik, a prawdopodobnie nawet indeks. Dziewczyna wydała się jej także dziwnie znajoma...

Po zakończonych zajęciach, gdy wszyscy pospiesznie się zbierali, uwagę Kasi znowu zwróciła studentka z pierwszego rzędu. Dziewczyna została, nawet po wyjściu z sali większości ludzi. I to był pierwszy raz, kiedy Kasi przemknęło przez myśl, że może problem pogarszającej się relacji między jej rodzicami wynika z niewierności jej ojca. Kaśka postanowiła śledzić ojca, który wyszedł z uczelni ze studentką z pierwszego rzędu. Gdy weszli jednak do pobliskiej kawiarni, Kaśce ręce drżały już z bezsilności, złości i smutku. Co prawda ojciec nie zbliżał się wcale do studentki, na dodatek zaczął wyjmować z teczek kolejne książki i podawać je dziewczynie, jednak jego córka przeczuwała najgorsze.

Następnego dnia Kasia również pojawiła się na uczelni ojca. Tuż przed prowadzonymi przez niego zajęciami dostrzegła bohaterkę poprzedniego dnia. Dziewczyna głośno chwaliła się koleżankom nową, srebrną bransoletką. Prezentem od swojego „mężczyzny”. I wtedy przyszło też olśnienie! Kasia przypomniała sobie, jak cztery lata temu, jej znajoma z drugiego końca kraju poprosiła o pomoc. Chodziło wtedy o jej koleżankę z klasy, która zaczynała studia na wydziale ojca Kasi, a która w nowym, dużym mieście czuła się zupełnie zagubiona. Ojciec Kasi miał się zaopiekować dziewczyną i pomóc w załatwieniu kilku uczelnianych spraw. Jednak tamta dziewczyna była zupełnie niepodobna do tej z pierwszego rzędu – kilka lat temu wyglądała raczej jak szara myszka.

Zrezygnowana Kasia wróciła do domu i przez cały czas bacznie obserwowała ojca. Kolejnego dnia znowu wybrała się na uczelnię i nie wytrzymała – otwarcie przyznała przed podejrzaną dziewczyną kim jest. Wykrzyzczała w złości swoje zarzuty i odwróciła się na pięcie. Tego dnia postanowiła również poinformować o wszystkim swoją mamę.

Gdy weszła do domu, mama siedziała w fotelu bardzo zamyślona. Kasia przykucnęła obok i zaczęła powoli, nieskładnie tłumaczyć mamie, że dadzą radę, to obwiniać ojca. Matka ze zdziwieniem przyjęła to, że córka wie o tajemnicy, którą próbowali przed nią ukryć. W tym czasie do domu wrócił także profesor. Zupełnie zdezorientowany zobaczył w salonie zapłakane kobiety. Przysiadł koło fotela i powoli zaczął tłumaczyć Kasi, że sprawa nie jest tak poważna, jak mogłoby się wydawać, a i znajomi zorientowani w temacie twierdzą, że wszystko się ułoży...

Okazało się bowiem, że prawdziwym problemem wcale nie jest zdrada, a inne niewłaściwe zachowanie profesora. Ten, pod wpływem impulsu i namowy znajomego zainwestował całe oszczędności życia w inwestycje na Dalekim Wschodzie. Po kilku miesiącach okazało się, że międzynarodowy kryzys finansowy nie ominął firmy, na którą postawił ojciec Kaśki i prawdopodobnie wszystko przepadło, a na domiar złego długi, które się stale powiększały pozabawią ich domu.

I dopiero niedawno okazało się, że sytuacja szybko diametralnie się odwróciła... ❧

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Warto być dobrym

W ostatnich tygodniach miało miejsce wiele ciekawych wydarzeń sportowych. Przyniosły sporo radości sympatykom sportu. Równocześnie były także nieudane starty polskich zawodniczek i zawodników. W sferze działalności organizacyjno-sportowej również były mało sympatyczne wydarzenia, które denerwowały nie tylko kibiców, ale także ludzi stojących nieco z boku.

Zbliżają się święta. Radosne dni, w których zbiorą się rodziny, przyjaciele. Pod choinkami będą prezenty, wszyscy będą składać sobie życzenia. Dlatego nie chciałbym w tym przedświątecznym numerze rozpisywać się o mało sympatycznych zdarzeniach sportowych. Nie chcę psuć sympatykom sportu świątecznego nastroju. Poruszę sprawy, które w jakiś sposób sprawiły radość sportowym fanom.

Niewątpliwie gwiazdą listopadowych dni była Monika Pyrek. Nie ustanowiła (jeszcze) nowego rekordu w skoku o tyczce. Nasza wysmienita tyczkarka, medalistka mistrzostw świata, błysnęła w całkiem innej dziedzinie. Mam na myśli koleina

Do bohaterów przedwczesnej zimy można zaliczyć futbolistów Lecha Poznań. W rozgrywkach ekstraklasy drużyna Lecha z trudem zbiera punkty. Natomiast w rozgrywkach Ligi Europejskiej spisuje się jak dotąd dobrze. Kibice na pewno długo będą pamiętali mecz z Juventusem Turyn w zimnie i przy padającym śniegu. Taka aura nie wystraszyła 46 tysięcy kibiców, którzy dopingowali poznański zespół. W śnieżycy, na szczęście piłka w drugiej połowie była koloru czerwonego – a więc widoczna, drużyna Lecha zremisowała. Dzięki temu uzyskała awans do dalszych zmagania w tych rozgrywkach. Jest to liczący się sukces sportowy poznańskiej drużyny, a także naszego rodzimego futbolu.

Jest to sukces nie tylko sportowy. Finansowy również. W tego typu rozgrywkach (Liga Mistrzów, Liga Europejska) można sporo zarobić. Warunek trzeba wygrać mecze, bo za każdy zdobyty punkt europejska federacja płaci. W efekcie Lech Poznań w tej edycji Ligi Europejskiej zarobił 15 mln zł. Co złożyło się na tę sumę. Otóż

za udział w fazie grupowej otrzymuje się premię 1 mln euro. Za zwycięstwo otrzymuje się 140 tys. euro, a za remis 70 tys. euro. Przypomnijmy, że Lech dwa mecze wygrał i dwa zremisował. Ma jeszcze do rozegrania na wyjeździe mecz z FC Salzburg i może wzbogacić się o dodatkowe euro. No i są jeszcze pieniądze z biletów wstępu. Stadion w Poznaniu prezentuje się dobrze. Można tylko dodać, że ze sprzedaży biletów na mecz z Juventusem klub zarobił 3 mln złotych. Jest sukces sportowy, który przynosi zysk dla klubu. Zawodnicy też otrzymują dodatkowe premie. Wniosek jest prosty. Trzeba być dobrym w europejskiej rywalizacji. Wygrywać, a wtedy klubowa kasa

nie będzie pusta.

Bez większego echa przeszedł występ naszej żeńskiej reprezentacji w piłce ręcznej. A było to dla tej gry ważne wydarzenie. W Lublinie Polki wygrały turniej eliminacyjny do przyszłorocznych mistrzostw świata. Polska drużyna pokonała Słowację i Austrię, a także Cypr i Wielką Brytanię. Liczą się przede wszystkim zwycięstwa nad tymi dwoma pierwszymi zespołami. A to dlatego, że Polki w ostatnich paru latach regularnie przegrywały z tymi zespołami. Dzięki tym zwycięstwom Polki awansowały w europejskim rankingu i wywalczyły prawo gry w dalszych eliminacjach (maj-czerwiec 2011).

Cieszą zwycięstwa. Przede wszystkim cieszy lepsza gra całego zespołu i poszczególne zawodniczek. Z postawy naszych zawodniczek widać było, że nie traktują gry w reprezentacji jako zło konieczne. Nastąpiła przemiana psychiczna. Chcą solidnie trenować i wygrywać. Przekonały się, że przyjemnie jest kończyć mecze jako zwyciężczynie. Jest satysfakcja i premia.

Dlatego warto skutecznie rywalizować z innymi. Po prostu być dobrym.

I tego życzę wszystkim polskim sportowcom z okazji zbliżających się świąt i Nowego Roku.

HENRYK MARZEC

